

ks. Edward Staniek

Prezentacja książki *Wielcy mówcy Kościoła starożytnego. Antologia (Kraków 2007)*

Przeżywamy kryzys rodziny. Przyczyn jest wiele. Jedną z najważniejszych jest zanik autorytetu ojca. On bowiem jest głową rodziny, a jak głowa słaba, to całe ciało słabe.

Kościół założony przez Jezusa od samego początku posiadał duchowość rodzinną. Biskup był ojcem. Nie idealizowano go, bo w dobrej rodzinie nikt nie idealizuje ojca, ale wszyscy go szanują, a jego autorytet jest niepodważalny. Wszelkie więc układy w Kościele były rodzinne. Mówiono o braterstwie, ale wszyscy wiedzieli, że jest ono możliwe jedynie wówczas, gdy w rodzinie liczy się autorytet ojca. Wiedzieli, że ojciec ma szersze serce niż brat.

Już w pierwszych czterech wiekach obok czci dla biskupa jako ojca pojawił się drugi znak rozumienia Kościoła w kategoriach rodzinnych, a był nim wzrastający szacunek dla pism Ojców Apostolskich, a następnie dla Ojców Kościoła. Szanowano ich głos w interpretacji Ewangelii z tej racji, że byli bliscy czasów jej spisywania. Ich dzieła, życie, świadectwo stanowią trzon świętej Tradycji, którą Kościół traktuje jako źródło objawienia. Autorytet Ojców Kościoła był, jest i pozostanie niepodważalny.

W ostatnich wiekach, po Soborze Trydenckim, najczęściej wyłuskiwano z pism Ojców Kościoła normy: dogmatyczne, liturgiczne, moralne, dyscyplinarne... Ale przecież do ojca przychodzi się nie tylko po to, aby z jego ust usłyszeć normę. A jeśli nawet dzieci to czynią, to dzieje się to rzadko. Do ojca przychodzi się po ojcowską miłość i ta, w spotkaniu z nim, jest najważniejsza. Miłości zaś nie da się ograniczyć do norm, ona jest troską o prawdziwe dobro tego, kogo kocha. To z takiej miłości jest utkane ojcowskie serce.

Moja przygoda z Ojcami Kościoła polega na tym, że zostałem przygarnięty do ich ojcowskiego serca; serca kochającego Kościół; serca po męsku zakochanego w Bogu i w Chrystusie. To zaś otwarło przede mną wielką przestrzeń opanowania pod ich okiem umiejętności potrzebnych do doskonalenia cnoty zbawczej miłości, miłości Kościoła, człowieka, a nawet świata.

Tych umiejętności, potrzebnych każdemu kapłanowi, jest wiele, a wśród nich jedną z najważniejszych jest sztuka głoszenia słowa Bożego.

Studium rozpocząłem od lekcji czytania Pisma Świętego. Przez wiele lat uczyłem się tego w oparciu o komentarze patrystyczne do Biblii, zwłaszcza do Listów św. Pawła. Równoległe zbierałem doświadczenia Ojców w przepowiadaniu słowa Bożego, zwłaszcza w budowaniu mostu komunikacji między bogactwem odkrytym w tekstach Pisma a współczesnym odbiorcą.

Tak, nawet nie wiedząc kiedy, z biblijnego warsztatu odczytywania tekstu świętego przeszedłem do warsztatu kaznodziejskiego, w którym starożytni mówcy doskonalili przepowiadanie Ewangelii. Analiza kazań Ojców i podanych przez nich uwag dotyczących kaznodziejstwa pomagała mi w głoszeniu słowa Bożego dziś. Coraz wyraźniej odkrywałem, jak wiele zawdzięczam Ojcom, takim jak: Orygenes, Bazyl Wielki, Grzegorz z Nyssy i Grzegorz z Nazjanzu, Cyryl Jerozolimski, Augustyn, Ambroży, Hieronim, Grzegorz Wielki, Maksym Wyznawca czy Jan z Damaszku.

Tak zrodziła się myśl ułożenia *Antologii*, którą – dzięki życzliwości ks. prof. dr. hab. Kazimierza Panusia i perfekcyjnej pracy pana Sebastiana Wojnowskiego – mamy dziś w ręce.

Jest w niej zebrany materiał, który może interesować wszystkich mówców w Kościele, tak stojących przy ołtarzu, jak i prowadzących katechezę. Pamiętajmy, że zarówno kazania, jak i katechezy tworzą słuchaczy. Oni są głównymi ich autorami. Nikt w pustym kościele kazań nie głosi! Dlatego też *Antologia* może być z pożytkiem czytana przez wszystkich wiernych głodnych słowa Bożego. Myślę, że i dziś jest pewien procent wierzących, dla których poziom kaznodziejstwa nie jest obojętny.

Na temat samego czwartego tomu, należącego do pięknej serii *Wielcy Mówcy*, niewiele mam do powiedzenia. Znam jego zalety i słabości, ale nie zamierzam ani się chwalić, ani tym bardziej obmawiać siebie samego. Całość liczy pięćset stron. W tym sto pięćdziesiąt jest mojego autorstwa. Trzysta pięćdziesiąt to słowa Ojców Kościoła i w tym tomie liczy się przede wszystkim ich głos.

Wspomnę tylko, że trzy imiona i trzy mowy zamieszczone w pierwszym rozdziale *Antologii* nie należą do galerii Ojców Kościoła. To imiona: Demostenes, Cynceron i Libanios. Umieściłem te mowy pogańskich mistrzów, by uświadomić czytelnikom, jak wysokie szczyty sztuki retorycznej zdobywali w starożytności mówcy pogańscy. Te ich mowy pozwalają dostrzec, jak długą drogę mieli do przebycia mówcy Kościoła, by z punktu widzenia formy zmierzyć się z mówcami pogańskimi. Wystarczyło im jednak czterysta lat, by nie tylko wejść w rywalizację z nimi, lecz – niosąc w swych mowach potęgę Bożego słowa i żar serca – by odnieść nad nimi zwycięstwo.

Przyznaję, że jest to dla mnie radosny dzień, z dwóch powodów. Pierwszy to fakt, że Polskie Towarzystwo Teologiczne i Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie uczciły dziś 1600-lecie śmierci św. Jana Złotoustego. Taki przynajmniej mały hołd temu Złotoustemu teologowi się należy.

Drugim powodem jest to, że całość sesji przygotowali moi uczniowie, którzy dziś pracują w trzech katedrach: Patrologii, Historii Dogmatu i Homiletyki. Słuchaliśmy moich uczniów i sądzę, że w ich wydaniu była to dla nas uczta duchowa.

Dziękuję Bogu za wspaniałych uczniów.

Dziękuję św. Janowi Chryzostomowi za bogactwo, jakim karmi Kościół tysiąc sześćset lat.

Dziękuję organizatorom sesji i prelegentom.

Dziękuję wszystkim uczestnikom sesji.

Ufam, że za sto lat w Krakowie urządzią sympozjum z okazji 1700-lecia śmierci Jana Złotoustego, dla którego nasza sesja będzie tylko preludium.

Kraków

KS. EDWARD STANIEK

